

Sprawdzić trzeba!

W teatrach

26

„Kochanek” przy ul. Kanoniczej

Jeszcze dziś o godz. 19.15 na scenie Teatru Ludowego przy ul. Kanoniczej można obejrzyć „Kochanka” Harolda Pintera w reżyserii Barbary Krasieńskiej. Ta bardzo subtelna psychodrama rozpisana na dwie osoby (grają Ewelina Paszke i Roland Nowak) jest jednocześnie historią zawilości uczuciowych współczesnego małżeństwa. Bohaterowie, by uniknąć zdrady, na przemian grają przed sobą role kochanków. Momentami nie wiadomo, kto jest kim. Kameralny spektakl recenzenci zaliczają do grupy najbardziej oryginalnych przedstawień tego sezonu. Muzykę skomponował Wojciech Sochaczewski.

Stary Teatr. „Miłość na Krymie” — duża scena

To najnowsza sztuka Sławomira Mrożka, napisana na zamówienie Starego Teatru. Zdążyła już zdobyć najwyższe wyróżnienie na zamkniętym konkursie dramatycznym w Paryżu, ale w Polsce bynajmniej nie rzuciła publiczności i całej krytyki na kolana. Z całego dorobku literackiego Mrożka wyróżnia się szerokim, epickim ujęciem tematu.

Sztuka opowiada o miłości, która rzeczywiście wydarza się na Krymie. Autor odwołuje się do historii. Wplata wiele przetworzonych cytatów z twórczości Czechowa, Szekspira, Gorkiego i innych pisarzy, również autocytatów. W lustrzanym odbiciu spotykają się miłość, historia i literatura. Pesymizmowi dziejów pisarz przeciwstawia ponadczasową miłość, którą w dramacie utożsamia Tatiana.

W głównych rolach: Beata Paluch w zastępstwie za Annę Radwan, Dorota Segda, Anna Dymna, Jerzy Trela, Roman Gancarczyk, Jerzy Grałek. Reżyseria — Maciej Wojtyzsko, scenografia — Anna i Tadeusz Smollicy.

Smok wawelski wrócił do „Bagateli”

Sztuka Alfreda Mieczkowskiego skierowana jest do najmłodszego odbiorcy. Można obejrzeć ją w piątek o godz. 10 i 12.30 oraz w niedzielę o godz. 11. To „smokodrama ekologiczna”, w której stara legenda o smoku wawelskim zostaje przełożona na współczesny te-

mat. Smok wawelski zaprasza wszystkie smoki świata do Krakowa, by podyskutować na temat skutków zanieczyszczenia powietrza. Smok w tym spektaklu już nie jest bestią pożerającą piękne księżniczki, ale bardzo sympatycznym smokiem ekologiem. Bowiem w dzisiejszych czasach już nie zagrażają nam smoki, ale gorsze być może od nich smogi...

Widowisko, które przygotował Jerzy Zoń, ze scenografią Krzysztofa Tyszkiewicza, jest bardzo efektowne. Feeria barw i pomysłów z pewnością zachwyci publiczność. Spektakl polecamy też rodzicom!

„Cuda i dziwy, czyli dwa wiatry” w „Grotescie”

Przedstawienie skomponowane w oparciu o wiersze Juliana Tuwima, jest dowcipnym, momentami lirycznym widowiskiem. Uwrażliwia też na piękno języka. Scenariusz przedstawienia przygotowała współzałożycielka i wieloletnia dyrektorka „Grotoski”, Zofia Jaremba. Wiersze są wplątane w utwory śpiewane, tworząc razem nieopowtarzalny muzyczny melanz.

„Grotoska” obchodzi w tym roku 50-lecie istnienia i przedstawienia klasyki literatury dziecięcej, w tym Tuwima (autora „Lokomotywy”, „Ptasięgo radia” czy „Pana Tralalińskiego”), uznano za najważniejsze. Spektakl, na który „Grotoska” zaprasza w niedzielę, reżyserował Włodzimierz Jasiński. **BGB**



Anna Radwan i Jerzy Trela w „Miłości na Krymie”

Fot. Wojciech Plewinski



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

CZAS KRAKOWSKI

ul. Pijarska 9

31-015 KRAKÓW

20 24 - 01 - 95
Nr z dn.

**„Kochanek” Pintera
w Teatrze Ludowym**

26
**Muzyka
zdrady**

Sara jest piękna, ale zbyt szczupła. Ryszard cały dzień przesiaduje w biurze. Gdy wraca do domu, żona sugeruje mu, żeby się czymś zajął, gdyż ona oczekuje kochanka. Ryszard udaje, że wychodzi na spotkanie, o czym informuje Sarę. W rzeczywistości pozostaje w domu i wciela się w rolę kochanka. Zabawa powtarza się kilka razy.

Jedynymi aktorami w tym kameralnym spektaklu są Ewelina Paszke i Roland Nowak. Grają w sposób skupiony, ascetyczny, bez nadmiernego okazywania uczuć. Wszystkie istotne myśli skrywają pod płaszczem układnych min i konwencjonalnych gestów, robienia herbaty oraz wnoszenia i wynoszenia tacy z filiżankami. Właściwie nie wiadomo, kim są, co przeżywają, co myślą o świecie i ludziach. Ponieważ ich życie od dawno skoncentrowało się na celebrowaniu wzajemnej obcości i wrogości, spektakl robi wrażenie zimnego. Bohaterowie sztuk Harolda Pintera zwykle nie potrafią ze sobą rozmawiać. Jeśli mówią, to po to, by skłamać, wciągnąć się w pułapkę, wywieść w pole, zakpić z siebie, urobić się na kogoś innego niż w rzeczywistości są. Nie kończąca się zabawa słowami przybiera w tych dramatach formę komedii, z absurdalnym dowcipem, piętzącymi się znaczeniami wyrazów, specyficznym poczuciem humoru. Barbara Krasieńska zrezygnowała z komediowego zabarwienia „Kochanka”. Kto pamięta telewizyjną wersję tej sztuki z Januszem Gajosem i Joanną Żółkowską w rolach głównych wie, że można ją przerobić na zabawną farsę.

W spektaklu Teatru Ludowego formalna, wystudiowana gra aktorów jest zdecydowanie ważniejsza od umiżgiwania się publiczności. Dopełnia ją muzyka, którą z dużą ekspresją tworzy na naszych oczach Wojciech Sochaczewski, uderzając rytmiczne w bęben. Muzyka oddaje właściwy stan przeżyć bohaterów, stanowi dźwiękową ilustrację burzy emocji i namiętności, które targają kochankami.

BOŻENA GIERAT-BIEROŃ

Teatr Ludowy, scena „Kanonicza1”; Harold Pinter, „Kochanek”; reż. Barbara Krasieńska, scenografia Małgorzata Zwolińska, muzyka Wojciech Sochaczewski. Premiera styczeń 1995.

GRA MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI



fol. Zbigniew ŁAGOCKI

Kiedys, być może, byli bardzo szczęśliwi. Kochali się, przeżywali zwroty i upadki, porywy namiętności i gorzyc rozczarowań. Może miłość nadawała ich życiu głębszy sens, może przynosiła energię i siłę do walki z przeciwnościami losu?

Minęły lata, młodzieńcze porywy roztopiły się w szarzyźnie codzienności, a kochankowie utonęli w mieszczańskim, nudnym życiu. On stał się sztywnym, pozbawionym fantazji urzędnikiem biurowym, ona szarą, nieciekawą kuchcią. Cóż za banalna historia. Banalna jak samo życie. I pozornie taką właśnie, mało interesującą, ale jednocześnie jakże inną, jakże perfidną historię opowiada nam Harold Pinter w swoim „Kochanku”. Dzieje znudzonego sobą małżeństwa, które, aby ratować łączącą ich coraz słabszą więź emocjonalną czyni ze swego życia perwersyjną grę, erotyczny ceremonial wystudiowanych form, masek, co chwila zmienianych ról. Bohaterowie bawią się ze sobą, bawią się też z nami, widzami. Ale zabawa ta, początkowo groteskowa i arcyśmieszna w swoim absurdzie, zaczyna

przybierać coraz bardziej niepokojącą i niebezpieczną formę.

Barbara KRASINSKA, reżyserka Pinterowskiego „Kochanka” wystawionego przez Teatr Ludowy na scenie „Kanonicza 1”, przeprowadziła bardzo udany zabieg maksymalnej kondensacji tekstu dramatu – psychologiczna gra między Sarą (Ewelina PASZKE) i Ryszardem (Roland NOWAK) prowadzona jest bardzo precyzyjnie i konsekwentnie (służy temu również bardzo oszczędna, ascetyczna przestrzeń działań scenicznych wymyślona przez Małgorzatę ZWOLINSKĄ). W tym krótkim przedstawieniu nie ma pustych miejsc, nie ma nie wypełnionych emocjonalnie momentów. Aktorzy prowadzą znakomicie swoją rozgrywkę aż do dramatycznego finału.

Ona – niezbyt atrakcyjna kobie-

ta, pretensjonalnie i zarazem nieudolnie kokieteryjna, czuje się w swoim żywiole odgrywając codziennie rytuałną komedię z wymyślonym kochankiem w roli głównej. Nie potrafi już chyba istnieć bez formy, bez udawania. A jednocześnie rozpaczliwie tęskni za miłością, nawet w tak skonwencjonalizowanym kształcie.

On – niewątpliwie bardziej inteligentny, złośliwy, ironiczny, „gra” z większym dystansem. Rozedrgany, znerwicowany, coraz trudniej utrzymuje się w ryzach, coraz częściej wypada z roli. On też postanawia zakończyć grę, burząc pracowicie wymyślone, sztuczne i nienaturalne konwencje. Na próżno – degradacja wzajemnych uczuć pomiędzy bohaterami postąpiła już za daleko. Jeśli chcą nadal trwać razem, muszą grę podjąć na nowo – może tylko w nieco innych kostiumach i w zmienionej scenografii. Jej pozostaje rozpacz, jemu zniechęcenie i rezygnacja. To naprawdę świetne role dwójki młodych aktorów.

Trzecim uczestnikiem dramatu staje się muzyk – Wojciech SOCHACZEWSKI – akompaniujący na egzotycznym instrumencie i budujący bardzo ciekawe klimaty wokół poszczególnych scen (aczkolwiek chwilami jego popisy stają się nieco przydługim, zwłaszcza w finale, spektaklem samym w sobie).

„Kochanek” nie jest przedstawieniem łatwym, w swej nowatorskiej formie na pewno przemawia do bardziej wyrobionych widzów teatralnych, niemniej jednak nader cenna jest inicjatywa Teatru Ludowego prezentowania, zwłaszcza na małej scenie, spektakli trudniejszych, ambitniejszych, na wysokim poziomie artystycznym. Z pożytkiem zarówno dla zespołu aktorского, jak i dla widzów.

Agnieszka ANDRZEJEWSKA

Jak wielbić kochanka...

Jeżeli przyjąć, że miarą artystycznej dojrzałości młodego aktora są jego próby reżyserskie, to Barbara Krasieńska ten próg przekroczyła z oceną pozytywną. Jeszcze nie tak dawno raczyła nas, widzów, udanymi rolami (ten diabeł, który jest piękną i ponętą kobietą w „Kochankach piekła”), a już możemy być świadkami jej prób reżyserskich. W drugiej swej próbie Krasieńska „porwała się” na dziełko, co prawda niewielkie, lecz ogromnie znaczące we współczesnej dramaturgii.

„Kochanek” Harolda Pintera, jeden z najwybitniejszych współczesnych dramatów angielskich, zyskał sobie już dawno światową sławę jako kameralna i niezwykle efektowna opowieść o skomplikowanych uczuciowo meandrach życia współczesnego małżeństwa. Sztuka Pintera charakteryzująca się wyrafinowanym „angielskim” dialogiem, lekkością i dowcipem (również angielskim) kryje w sobie wiele niebezpieczeństw, nawet dla doświadczonego reżysera. Niesie również wiele możliwości interpretacyjnych. Jest satyrą na pruderię w sferze erotyki, grę pozorów, pozwala na widzenie świata niekoniecznie w „angielskich” wymiarach.

I tu od razu zgłaszam swe votum separatum. Ta „nieangielskość” wyrażająca się niechlujnym wyglądem głównych bohaterów (gdzie, na Boga, scenograf?) zupełnie mi nie odpowiada. Już w tym elemencie dramatu traci on swój wysoki „odtwórczy” poziom. Razić również może nierówny poziom aktorski odtwórców ról, nerwowość akcji scenicznej, niezrozumiałe i nie wynikające z akcji scenicznej, otwieranie i zamykanie, umownych (czy nie umownych) drzwi, które wcale nie prowadzą do nowej jakości scenicznej. Razić może (miejscami!) manieryzm aktorski, niepotrzebne zawieszanie głosu itp.

Młodzi wykonawcy: **Ewelina Paszke** i **Roland Nowak** mają swoje lepsze i gorsze fragmenty gry. Paszke jest bardziej ekspresyjna w krzyku, Nowak w drwinie i ironii.

Barbara Krasieńska nie ma się czego wstydzić. Zaś scenie „Kanonicza 1” Teatru Ludowego przybył interesujący i skłaniający mam nadzieję, do nowych eksperymentów spektakli.

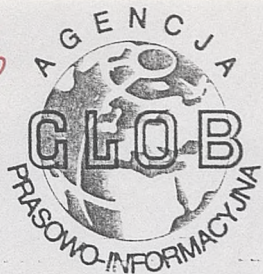
MARIAN TOPOREK

HAROLD PINTER, KOCHANEK. Reżyseria Barbara Krasieńska. Teatr Ludowy w Krakowie-Nowej Hucie — Scena „Kanonicza 1”. Premiera — luty 1995.

"Tytułowe" - 17 marca

1995

26



„GLOB”
SPÓLDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

Gazeta Wyborcza

00-732 WARSZAWA

ul. Czerska 8/10

79

3 - 04 - 95

Nr z dn.

„Samoobsługa” – dreszczowiec, a jednocześnie metafora świata

Pinter opanował Kraków

Modny przed laty Harold Pinter wraca do łask. „Samoobsługa” jest jego trzecią sztuką graną w tej chwili w krakowskich teatrach. Na koniec kwietnia zaplanowano premierę kolejnej. Bo Pinter jak mało kto potrafi łączyć ciekawą akcję z mówieniem o rzeczach, których wyjaśnienia, a przynajmniej oswojenia oczekujemy od sztuki.

Mistrz dusznej atmosfery zagrożenia wystawiany jest w Krakowie w głębokich piwnicach. W podziemiach Teatru Ludowego przy Kanoniczej grają „Kochanka” w reżyserii Barbary Krasieńskiej, w piwnicy Starego Teatru przy Sławkowskiej – „Zdradę” w reżyserii Marka Fiedora, od ostatniej soboty zaś „Samoobsługę”, do której pod koniec miesiąca dołączy „Lekki ból”. Jacek Gąsiorowski planował przedstawić je jako dyptyk, ale w końcu uznał, że to, co muszą znieść bohaterowie Pintera, niekoniecznie wytrzymają widzowie – na trzeciej, podziemnej scenie Starego jest rzeczywiście duszno.

Tak często grywana niegdyś „Samoobsługa” to historia dwóch speców od mokrej roboty, którzy w piwnicznej izbie czekają na zlecenie. Zamiast tego kuchenną winą spływają do nich kulinarne zamówienia, którym nie mogą sprostać. Niepokój i strach, jaki dręmał w gangsterach, stają się nie do wytrzymania.

Wcielający się w zbirów Mieczysław Grąbka (Ben) i Jerzy Grałek (Gus) potrafili połączyć maskaradę z grozą, żart z poważną opowieścią o zagubionym człowieku.

Ani Grąbka, którego pamiętamy ze „Spotkań z Balladą” jako niedościgniętego parodystę, ani Grałek – mistrz teatralnej groteski, nie nadużywają swoich komicznych mocy. Śmiech wywołują „mimochoodem”, w sytuacjach tak dramatycznych lub tak banalnych, że nie ma miejsca na inną reakcję.

Sztuka Pintera jest prawdziwym dreszczowcem, a jednocześnie metaforą świata. Wszyscy jesteśmy jak ci przerażeni gangsterzy: boimy się tego, co niejasne, co przynoszą potężniejsze od nas, ale niekoniecznie bardziej rozumne moce.

Po udanej „Samoobsłudze” czekamy na „Lekki ból”, w którym obok duetu Grąbka-Grałek wystąpi Dorota Pomykała.

Marek MIKOS

Harold Pinter: „Samoobsługa”. Przekład Adam Tarn. Reżyseria: Jacek Gąsiorowski. Scenografia: Barbara Hanicka. Premiera: Stary Teatr w Krakowie, 1 kwietnia.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

Gazeta Krakowska
30-520 KRAKÓW
ul. Warneńczyka 14.

Nr 22 26 z dn. 1-9-95

Premiera na scenie „Kanonicza 1” ²⁶ Happening z Pinterem

Spektakl „Kochanek” Harolda Pintera może wywołać konsternację widzów, którzy trafią do piwnicy Teatru Ludowego przy Kanoniczej. Ogluszające bębnowe solówki, które chwilami przytłaczają subtelną rozgrywkę prowadzoną przez scenicznych bohaterów, zdają się sugerować, że uczestniczymy w rodzaju happeningu.

Ascetyczną scenerię przedstawienia wyreżyserowanego przez Barbarę Krasieńską tworzą drewniany podest, dwa krzesła, stolik oraz drzwi — nieustannie otwierane i zamykane. Z tej jasno oświetlonej areny, na której zмага się dwójka bohaterów, wieje chłodem. Matżeńska zdrada zostaje w absurdalny sposób ucywilizowana, na pozór nie budzi żadnych emocji, a o wizytach kochanka mówi się jak o spotkaniu z kosmetyczką.

Ewelina Paszke i Roland Nowak na przemian wcielają się w role żony lub kochanki oraz męża lub kochanka. Ten zabieg podkreśla powtarzalność schematu małżeńskiego trójkąta czy nawet czworokąta, a wrażenie obserwowania pewnego modelu zachowań potęgują prezentowane widzom kolejne warianty poszczególnych scen.

Grę aktorów, pozbawionych oparcia w konkretnych cechach postaci, charakteryzuje „naturalność w sztuczności”: pozornie wypreparowany z emocji dialog brzmi bezpretensjonalnie i sterylnie, brak jest niepotrzebnych gestów i póź. Jak zwykle u Pintera — którego sztuki cieszą się ostatnio sporym wzięciem — to, co najważniejsze, dzieje się obok czy poza tekstem.

Tłumione, pierwotne napiętności zdają się wybuchać wówczas, gdy na scenie zapada mrok, a niewielką piwnicę wypełnia nieokielznany, dziki łomot bębna. Jego dźwięk jednocześnie rozbija i współtworzy spektakl: najbardziej dramatyczna solówka poprzedza finałową scenę, która ujawnia rysy na ochronnym pancerzu bohaterów.

Poddanej takiemu eksperymentowi publiczności pozostaje zapaść w trans, w który usiłuje wciągnąć ją solista — Wojciech Sochaczewski. Uznaje tym samym spójność widowiska, w którym słowa i gesty służą maskowaniu uczuć, a prawdziwe napiętności może wyrazić jedynie ekstatyczny rytm. Widzowi, który nie chce lub nie potrafi ulec nastrojowi, musi nasunąć się trzeźwe pytanie: po co ten bęben i dlaczego tak głośno?

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

TEATR

03-902 WARSZAWA
ul. Jakubowska 14

4 z dn. 04 - 95

26

DWA W JEDNYM

Każdy zawsze i wszędzie, świadomie lub nie, odgrywa jakąś rolę. Organizujemy przedstawienia dla innych ludzi. Akcja *Kochanka* Harolda Pintera stopniowo zaznajamia widza z bohaterami dramatu: Sarą i Ryszardem. Pinter mnoży wiele fałszywych tropów, by w końcu pokazać, kim jest tajemniczy kochanek i dlaczego łączy w sobie dwie osoby-maski: męża i kochanka.

Aktorka Barbara Krasińska reżyserując *Kochanka* dokonała wielu skrótów i przekomponowała kolejność scen, tak że widzowie na początku sztuki dowiadują się, iż kochankiem Sary jest jej mąż, Ryszard. Dramat Pintera przemienia się w krakowskiej realizacji w psychodramę. W małej przestrzeni pokoju, do której nikt z zewnątrz nie dociera, dwoje ludzi eksperymentuje na swojej świadomości i podświadomości. Na wstępie wszystko wygląda na niewinną zabawę. Podjęta gra z własnymi uczuciami pochłania bohaterów tak, iż trudno jest im zapanować nad stworzonym światem. Ale konsekwencją takiego postępowania staje się rutyna, zarówno w małżeństwie jak i w kolejnych schadzках, porównanych do odwiecznej popołudniowej herbatki Anglików. Krasińska powtarza dwukrotnie scenę gry miłosnej Sary i Ryszarda-Maxa. Ta powtarzalność sprawia, że kochankowie wiedzą, co będą mówić, jak będą się zachowywać, czekają tylko na swoją kolej, aby dopełnić skostniałego rytuału. Ryszard Rolanda Nowaka jako mąż wydaje się być spięty i uległy, ale jako kochanek po kolejnym spotkaniu staje się coraz bardziej znudzony i niezadowolony z flirtu z Sarą. Nie potrafi nadal

nosić w sobie dwóch osób i bezboleśnie przyjmować, że jedna z nich zawsze jest przez Sarę zapomniana: „Czy myślisz, że to przyjemne dla męża wiedzieć, że jego żona zdradza go dwa czy trzy razy w tygodniu z wielką regularnością”. Nowak ów proces zachodzący w bohaterze ukazuje poprzez ograniczenie jego ruchów, powściągliwość uczuciową i fizyczną, która mocno się zaznacza, gdyż Sara Eweliny Paszke zbudowana jest przede wszystkim z krzyku, nadmiernego zdenerwowania i zupełnej niepewności w działaniach, jakie wykonuje. Trudno właściwie powiedzieć, kiedy Sara Paszke gra wobec męża-kochanka, kiedy wobec samej siebie, a kiedy próbuje być szczerą.

W przedstawieniu Krasińskiej to Ryszard podejmuje decyzję o zmianie układu między nim a żoną, co prowadzi w konsekwencji do tego, że to z niego może narodzić się prawdziwa osoba, świadoma samej siebie. Ponieważ osoba-maski, której najbardziej jesteśmy wierni, staje się w końcu naszą prawdziwą osobowością. Cała ta przemiana, odmienność ról kochanków i małżonków, pokazana została jako seans w laboratorium, którego świadkami są widzowie.

RENATA DEREJCZYK

Teatr Ludowy w Krakowie, scena „Kanoniczna 1”: *KOCHANEK* Harolda Pintera. Reżyseria: Barbara Krasińska, scenografia: Małgorzata Zwolińska, muzyka: Wojciech Sochaczewski. Premiera 14 I 1995.

Pinter afrykański

26 „Tam-tam” nazywa się narzędzie / w orkiestrze, które dzwoni udaje / — naucza Stanisław Wyspiański. I dalej: — waży zaś ledwo kilka funtów / i każdy dźwięnie go z łatwością / co uprzystępnia szerszej masie / w teatrze drzeć przy tym hałasie / imitującym nastrój dzwonu / z przedziwną subtelnością tonu”.

Ale w każdej szanującej się orkiestrze nie tylko „tam-tam”, również i bęben się znajduje. A gdy już się znajdzie, to z prawdziwą subtelnością tonu można w teatrze oddać nie tylko dzwonię Zygmunta. Z ową subtelnością przedziwną można się z bębniem pokusić również o dzięki zew Czarnego Łądu. Dla potrzeb spektaklu „Kochanek” Harolda Pintera na scenie Kanonicza 1 bęben został odnaleziony.

Stoi w kącie sali, poza sceną, w czerwonym — przywodzącym na myśl słońce zachodzące nad sawannami — kręgu światła. Czarny, jakby oszalały szaman, w miłosnym uścisku ze swym

instrumentem (czytaj — bębniem), wypuszcza w powietrze mrozące krew w żyłach delikatne szemrania i monstualne lupnięcia. Boimy się...

Ale czego właściwie? Nie boimy się przecież tego, co grzmi w rogu sali. Rzeczywiście — w istocie lekamy się o to, co na środku, czyli o „Kochanka” w dłoniach pani reżyser Barbary Krasińskiej. A ściślej — przeraża nas odwieczne pytanie teatromana: co ma piernik do wiadraka?, czyli tutaj — bęben do Pintera? Globalnie zaś — martwi nas sens fuzji Afryki z Eu-

ropą akurat w małej piwniczce przy Kanoniczej.

Odpowiedź jest jednak prosta i zwykła w takich razach. Otóż, gdy nie wiadomo o co chodzi w teatrze, to najpewniej chodzi o nastrój. I to nie szczególnie jakiś, a ogólny. O metafizyczny nastrój nastrojów.

Krasińska, tak na wszelki wypadek, doczepia swemu Pinterowi klamrę afrykańskiej nieokreśloności. Jakby na scenie działa się Bóg wie co. A tutaj dokładnie wiadomo, co się dzieje: bardzo młodzi aktorzy —

Ewelina Paszke i Roland No-

wak — wraz z bardzo młodą panią reżyser borykają się z bardzo trudnym tekstem Pintera. Z tekstem, jak na razie, są trudnym dla nich. Nawiasem mówiąc, sędzę, iż owej smacznej i trującej zarazem psychodramy, w której znudzone rutyną lat małżeństwo odgrywa przed sobą nawzajem własnych kochanków, raczej nie powinna grać para młodych aktorów.

Jeśli już jednak gra, to niechaj gra jak może i szczerze, a nie podciera się kuriozalnym w tych okolicznościach instrumentem. Młodzi ludzie bez bębna wyglądają z widowni o wiele

lepiej niż z bębniem. Zapewniam. Poza tym, w pierwszym wypadku można by było opisać, w jaki mianowicie sposób nie radzą sobie z Pinterem. W drugim zaś, czyli niniejszym — trzeba było opisać bęben.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy. Scena Kanonicza 1, Harold Pinter „Kochanek”, reż. Barbara Krasińska, muz. Wojciech Sochaczewski, scen. Małgorzata Zwolińska.

PS.

W moim tekście o „Reformatorkach” Rudolfa Ziolo, tekście po-

mieszczonym w „Dzienniku Polskim” z dnia 19 bm., znalazłem dwa błędy. Jeden mój.

Po pierwsze: akcję sztuki umiejscowiłem na wsi, gdy Mykoła Kulisz najwyraźniej powiada, że rzecz dzieje się w Charkowie. Za tę nieoczekiwaną zmianę miejsc chciałbym niniejszym przeprosić wszystkich urażonych. Inną sprawą jest — czemu po obejrzeniu spektaklu Rudolfa Ziolo akurat wieś mi się napatoczyła, a nie co innego. Ale to problem na inną rozprawę.

Po drugie: w trzecim zdaniu od końca „chochlik” zmienił mego Autystę na Artystę. Ma być, rzecz jasna, Autysta. I znów tkwi tu tzw. inna sprawa. Czy aby ten lapsus korekty nie dotyka pewnej narastającej ostatnimi czasy teatralnej tendencji? Tej mianowicie, że artyści sceny coraz częściej mówią nie do widowni, a do siebie, czyli „wsobnie”? Kto wie...

antyk – marzenie takie, jak każdego chyba reżysera, by móc zrobić tragedię grecką – interesuje mnie patos w teatrze. Generalnie jednak trzeba szukać czegoś, co zostało przez współczesność zapomniane.

Grzegorz Jarzyna:

Nie mam pojęcia, co będę robić w przyszłości. Nie mam tekstów wymarzonych. Literaturę dzielę na dwie grupy. W pierwszej są teksty będące inspiracją w tworzeniu klimatu, smaku sceny, na tej samej zasadzie co malarstwo i muzyka. Ostatnio, na przykład, Marquez. Druga grupa to utwory, czy fragmenty wykorzystywane w inscenizacji jako teksty. Interesuje mnie literatura niemiecka – powieść. Daje otwarty horyzont. Nie nauczyłem się wystawiać dramatu, bo jest jak szkielet dinozaura, który trzeba wypełnić mięsem tak, by jedno z drugim było idealnie dopasowane. A do tego potrzeba szeregu badań, żmudnej pracy odtwórczej. Wobec dramatu czuję się jak archeolog. To, co robię, wygląda inaczej. Ostatnio zaadaptowałem jedną scenę ze scenariusza *Lunatyków* Krystiana Lupy – *Akt miłosny*. Punktem wyjścia był *Egipski marsz* Johanna Straussa. Potem przyszedł tekst – Broch. Teraz do klimatu i działania szukam odpowiedniego sosu. I tu bardzo dobra jest poetyka Marquezowska – motyle, ptaki, kwiaty – jakieś dziwolągi.

Najbardziej przystające do tego, co młody reżyser chciałby robić po szkole jest słowo „marzenia”. Rzeczywistość teatralna wygląda zupełnie inaczej – w grę wchodzi głównie pieniądze. Preferowane są raczej sztuki kameralne, które wymagają małych nakładów, i które można potem ewentualnie gdzieś sprzedać, pojeździć. O tym wszyscy wiemy. Natomiast moje marzenia są mało oryginalne i mało realne. Chciałbym wystawiać klasykę, wielki dramat. Kocham Szekspira i w sytuacji absolutnie cudownej – mając wolną rękę i pieniądze – pierwszym tekstem, który zrobiłbym, byłaby *Burza*, potem pewnie *Sen nocy letniej*. Nie przyswajam zupełnie współczesnego dramatu. Zwłaszcza tego, co proponuje (z nielicznymi wyjątkami – na przykład *Arkadia* Toma Stopparda) w tej chwili „Dialog”. Jeśli się mówi o istnieniu kryzysu, to zapomina się o tym, że są wielkie teksty, które można realizować współcześnie. Innym wielkim marzeniem jest wystawienie w całości *Fausta* Goethego i być może musicalu *Kabaret*. Mam poczucie, że te plany nieprędko się zrealizują. Jeśli sięgnąłbym po adaptację, to nie dlatego, że nie ma odpowiedniego tekstu dramatycznego dla tego, co chcę mówić ze sceny. Pomysł na adaptację to kwestia ukochanych pozycji w literaturze, książek, które fascynują i warto tą fascynacją także zarazić widza. Na pewno więc *Niebezpieczne związki* de Laclosa. Poza tym coraz bardziej interesuje mnie pisanie dla teatru.

opracowała Anna Wierzchowska

WIDASKALIA NR. 5 1995 luty

Dominika Bujnicka

Pintera przestrzeń zamknięta

Teatr Ludowy (Scena Kanoniczna 1): Harold Pinter *Kochanek*, reżyseria: Barbara Krasieńska; scenografia: Małgorzata Zwolińska; improwizacja muzyczna: Wojciech Sochaczewski; premiera: styczeń 1995

Inscenizacje dramatów Harolda Pintera wymagają przede wszystkim dwóch rzeczy: przejrzystej i prostej konstrukcji całości oraz wiarygodnej, inteligentnej gry aktorów. Każda ze sztuk angielskiego dramaturga to swoiste studium ludzkiej psychiki; to pozornie statyczny obraz ujęty w ramy pokoju–klatki. Wszystko co się tutaj zdarza, oparte jest na wzajemnych relacjach, antagonizmach, układach między kilkoma bliskimi sobie osobami. Rzeczywistość zewnętrzna nie ma do nich dostępu; próba ingerencji niczego nie zmienia, niczego nie oznacza. W tym „wypreparowanym” świecie codzienne sytuacje, błahe rozmowy, wywołują napięcia, których źródłem są emocje ukryte pomiędzy słowami i gestami postaci. Dla uzyskania efektu dramatycznego i zamierzonej intensywności zdarzeń, konieczna jest świadomość tych napięć – odczytanie właściwych znaczeń wypowiedzianych kwestii.

Kochanek – przedstawienie Barbary Krasieńskiej to spektakl konsekwentny i prawdziwy. Dotyczy to zarówno reżyserii, jak i aktorstwa. Pomimo znacznej ingerencji w tekst oryginału (skrót, zmiana kolejności scen) kompozycja sztuki Pintera pozostaje klarowna. Przestrzeń, raczej zaznaczona niż zabudowana, koncentruje uwagę widza na dialogu, sytuacji scenicznej. Podobnie rekwizyty, ograniczone do minimum, pełnią funkcję czytelnych znaków (bębenek, dzbanek i filiżanka do kawy wnoszone przez Sarę oczekującą na przy-

bycie kochanka). Na tym „ascetycznym” tle gra aktorów staje się głównym „tematem” przedstawienia. Wystudiowane środki ekspresji: wyrazista mimika, zmiany tempa, tembru głosu, sprawiają, że wyrafinowana w tonie, choć pozornie banalna konwersacja zyskuje wymiar erotycznego pojedynku. Sara (Ewelina Paszke), na przemian żona i kochanka, swoją grę prowadzi precyzyjnie, zdając sobie sprawę z wagi każdego słowa i gestu.

To, co nie ujawnia się w zewnętrznej, warstwie tekstu, wydobywa muzyka. Niepokojący, ekstatyczny rytm bębna potęguje atmosferę napięcia i wręcz fizycznie odczuwalnej duszności – momentami działa na widzów hipnotycznie. Spektakl rozpoczyna i kończy mini-koncert Wojciecha Sochaczewskiego. To prolog i epilog opowiedzianej historii. Pomysł tego rodzaju jest niewątpliwie ciekawy, jednak długość trwania występu sprawia, że w pewnym momencie traci on związek ze sztuką i staje się samodzielną muzyczną etiudą.

Drugi zarzut dotyczy „ustawienia” pierwszej sceny przedstawienia, a w szczególności roli Rolanda Nowaka (Ryszard). Generalnie dobrze zagrana, tutaj razi nadmierną ekspresją. Zbyt nachalne demonstrowanie sztuczności sytuacji mijają się z ideą dramatu – Pinter stara się możliwie długo podtrzymać dwuznaczność opisywanego układu, stwarza pozór akcji rozbijającej statyczną konstrukcję świata przedstawionego.